Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Konto czekowe Poczt. Kasy Oszczędności Nr. 150.709. **Cena N-ru 80 Mkp.**

Wydawn. ROK 54. KRAKÓW, DNIA 2. LIPCA 1922. Nr. 27.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“ WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 80 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE **300** MKP.
Cena egzemplarza 80 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

Z WYŚCIGÓW WARSZAWSKICH



Bieg XII dla trzylatków. Nagroda Naczelnika Państwa. Do startu stanęły: „Dojlida“ klacz własnego chowu ze stada Witosa (żokej Rataj). „Ignac“ stary ogier spółki handlowej „Pepees“, „Prawica“ klacz ze stajni R. Dmowskiego, „Prostytutka“ klacz ze stada hr. Baworowskiego (jeździec Federowicz), „Pacyfik“ ogier ze stajni Stapińskiego, Majufes (stado Makkabi) „Deutschland über Alles“ (stado „Hakata“). „Patryjotyzm“ źrebiec spółki obywatelskiej.

U celownika łeb w łeb stanęły „Dojlida“ i „Ignac“ — tuż przy nich „Majufes“ „Deutschland“ i „Prostytutka“. Patryjotyzm zakulał i nie dokończył biegu.

Całoroczna prenumerata w Ameryce kosztuje 4 Dol.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie 300 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«: Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

NOWY PREMIER.

Skończyło się przesilenie,
Jest już premier całkiem nowy,
Lecz pytanie czy przerośnie
„Polityczne“ nasze głowy.

Z Lelewelem i Mochnackim
Bardzo dobrze jest znajomy,
O ich życiu i ich dziejach
Pisał bowiem całe tomy.

Dzieje powstań narodowych,
To zajęcie jego lube,
A wynikiem jego badań
Były znowu książki grube.

Zna więc dzieje, co się chwali,
I przejść naszych zna koleje,
Ale czy ten *znawca dziejów*
Będzie umiał *robić dzieje?*

Czy doktrynie nie ulegnie?
Czy zrozumie chwili przymus:
Łeb ukręcić waśniom stronnictw
I ich żądzom? — *videbimus.*

Z CHWILI.

Dużo się u nas prawi o przyczynach drożyzny. A jedyną przyczyną jest... zdzierstwo.

Oto Bank Małopolski ogłosił w pismach swe sprawozdanie, z którego dowiadujemy się między innemi:

1) że Towarzystwo Reim i Sp. wypłaciło dywidendę w wysokości 40 procent.

2) że Spółce „Krakus“ (zjedn. fabryki przetworów wyskokowych) pozwolił nader pomyślny rezultat na wypłacenie dywidendy w wysokości 50 procent,

3) że Spółka akcyjna „A. Piasecki“ (fabryka czekolady) wypłaciła dywidendę w wysokości 40%.

4) że „Zjednoczone fabryki tutek“ z zysków ubiegłego roku dały 30% dywidendy,

5) że dywidenda „Polskich zakładów garbarskich wynosi 40%,

6) że fabryka „Odlew“ (maszyn rolniczych) wypłaciła 60% dywidendy,

7) że „Polski Towarzystwo handlowe“ mogło dać dywidendę w wysokości 50% — i td. i td.

Gdyby te wszystkie Towarzystwa akcyjne i Spółki zadowoliły się uczciwym zyskiem 10% — mielibyśmy tańsze obuwie, tańszą czekoladę, tańsze wódki i tutki, tańsze maszyny rolnicze, tańsze wreszcie to wszystko, czem handluje „Tow. handlowe“ i co sprzedaje w swym sklepie „Spółka Reim“.

Tych kilka cyfr maluje stan rzeczy.

Wyzysk i lichwa.

A jaką „dywidendę“ od włożonego kapitału pobierają pp. więksi i mniejsi rolnicy? — tego, zdaje się oni sami obliczyć nie zdołają!

A jaką kupcy?

Ludziska zaś szukają „przyczyn“ drożyzny, a mądrzy ekonomiści wysilają mózgi, aby je odgadnąć.

A to rzecz taka prosta: złodziej jedzie na złodzieju i złodziejem pogania.

Klub żydowski „Makkabi“ pobił „Polonię“. Dobrze jej tak, niech się z żydami nie wdaje. Taka to zresztą i... Polonia!

Piastowcy wzięli do serca radę „poznaj samego siebie“ i zachorowawszy na *megalomania pascariana* wezwali do swego łoża... weterynarza dra Nowaka. Rzeczywiście na ich chorobę trzeba „końskiej kuracji“.

NAGROBEK PIEKARZOWI.

Tu leży człowiek, co nie z potrzeby
Ceny podwyższał ciągle za chleby,
Co na biedaków głosy nieczuły
Sprzedawał drogo gąbczaste buły
I takie rożki
Jakby pierożki.

Westchnij, przechodniu, za jego duszę,
Cierpi on bowiem srogie katusze:
Djabli wbijają weń swoje szpony
Za każdy gramik niedoważony
I ochędożnie
Pieką na rożnie.

Za każdą markę, co brał za wiele,
Biją bykowcem po sprośnem ciele,
A jego żony opasłe cielsko
Za jej brylanty rózgą djabelską
Sieką okrutnie
I rezolutnie.

Choć obrzydliwą pamięć zostawił
Módl się, przechodniu, by go Pan zbawił,
Wszak i nad zbójem litość mieć trzeba.
A więc pobożnie westchnij do nieba:
Panie! go nie karz
Choć to był piekarz!

MĄDRZEJEMY.

W zeszłym numerze Djabla przytoczyliśmy opinję pana Żypowskiego, feljetonisty Kurjera Lwowskiego o „obłędzie piłkonożnym". Obecnie znów czytamy w „Głosie Pomorskim" nr. 166:

„Teatr zabity przez kino, a kino zostanie zabite przez „match" footbalowy. Teatr jeszcze dycha coprawda, ale smutne jego ostatnie chwile. Stronią od niego dawni przyjaciele i wolą szukać nowych wrażeń i ekscytacyj.

„Teatr pustkami świeci, ale kina nie mogą ludzi pomieścić, a na „meczach" dzieją się katastrofy z powodu natłoku. Gdy teatr nie ma nieraz na koszta reprezentacji, — to jeden „match" footbalowy składa 4 miljonowy podatek (25 procent) Magistratowi!...

— Życie jest piękne, ale teatr djabli biorą! — oświadczył mi jeden z dyrektorów.

—Publiczność dziczeje! — objaśniał drugi, — znajduje rozkosz w coraz ordynarniejszych widowiskach. Footbal panuje teraz niepodzielnie, ale spróbójcie dawać walki byków i boksowanie aż do śmierci, a czasy footbalu tak miną, jak minęły czasy teatru i kina"!...

Ba! nawet w kołach sportowych widać pewne otrzeźwienie. Oto w nrze 15 tygodnika „Sport" p. Z. Pręgowski oświadcza, że za dużo już mamy piłki nożnej.

Autor (rzecz oczywista z jego stanowiska) nie jest jej przeciwnikiem, mimo to jednak uważa, że sport ten, tak jak dziś jest uprawiany, nie wychowuje i nie uszlachetnia, a nawet obniża poziom wrodzonej już kultury sportowej uprawiającego go osobnika, działając równocześnie ujemnie i na widzów. Nie będąc przeciwnikiem klubów, autor jest bezwzględnie przeciwnikiem tego, aby w piłkę nożną kopała cała młodzież, a co za tem idzie i całe społeczeństwo.

Pomału, bardzo pomału, ale mądrzejemy.

PRZEZORNY.

Lekarz, zbadawszy już skrupulatnie beznadziejnego pacjenta, pyta go:

— Powiedz-że mi pan z łaski swojej, czyś pan kontent ze swego mieszkania?

— Bardzo, panie doktorze.

— Wilgoci niema?

— Ani krzty.

— Wygody wszelkie?

— Wszelkie.

— Gospodarz — człowiek możliwy?

— Niezmiernie sympatyczny.

— A piece działają dobrze?

— Nie dymią nigdy. Ale po co pan, panie doktorze o to wszystko tak szczegółowo pyta?

— Jakto, po co? Ja na to mieszkanie mam chrapkę po panu...



— Po Francuzach i Anglikach,
Łotyszach i Finlandczykach
Przyjechali do nas Włosi...
Kogo teraz rząd zaprosi?
— Już zaprosił i gromadą
Szwajcarowie do nas jadą
Po nich pono Japończyki
Chcą oglądać naród dziki...

—Cóż u licha, wszak to kpiny
Te masowe oględziny.
Czego chcą te włóczykije?
— Każdy dobrze zje, wypije,
I za darmo się przejedzie;
Dobrze się każdemu wiedzie
Więc gdy proszą to i jedzie.
— A rezultat z tego jaki?
— Tyle wart, co w niuch tabaki.

JĘZYK... GRUDZIĄDZKI.

Piszą z Grudziądza: Podnosi się polski charakter naszego grodu, tu i tam nie bez pewnego ale..., które uderza codziennie przechodzących obywateli. Tem „ale" są najrozmaitszego rodzaju kwiatki pseudo-polszczyzny, jakie widzieć można niestety dzisiaj jeszcze, na sklepach firmach i innych przedsiębiorstwach.

Przy ulicy Wybickiego znajduje się pralnia bielizny, za oknem której widniał do niedawna napis treści: „Tu sie sztyvni pszotki menskie" (Tu się prasuje przody do koszul męskich). Autentyczne i niestety prawdziwe. Dalej idąc ulicą Kościuszki zauważyć można napis w ten barwny deseń: Tu jest do spszedasz dlugi, listro i lepsi wyrup pastov do zemby, (ma znaczyć prawdopodobnie: Tu jest do sprzedania, długie lustro i pasta do zębów lepszego wyrobu).

Co to wszystko znaczy? To znaczy, że władze kompetentne nie interesują się tekstami szyldów i innych ogłoszeń, wystawianych w oknach wystawowych — gdyż w przeciwnym razie nie ukazywałyby się takie dziwolągi w miejscach publicznych.

EKSKUZA.

„Śmiesz moją żonę w biały dzień całować“?
Krzyczy małżonek, trzęsąc się ze złości,
A winowajca na to mu odpowie:
„Daruj, lecz w nocy nie mam sposobności“...

MONOLOG ROGACZA.

Moja żona nowego ma znów przyjaciela,
Ha! trudno — nie unikniesz, człecze, swoich losów.
Niechby chociaż ten nowy lepszym był niż tamten
I nie palił bezczelnie moich papierosów.

PRZEZORNY GENERAŁ.

Pewien znany z przezorności generał rosyjski, słynny był z doskonałego znawstwa psychologji swojego oficera i żołnierza. Wysyła kiedyś niewielki podjazd, zaliczając doń pięciu oficerów.

Ogólne zdumienie.

— Czemu aż tylu, ekscelencjo?

— A czyż można mniej? Poślę jednego, to będzie spał. Dwuch — będą grali w oficerka. Trzech — będą grali w preferansa. Czterech — będą grali w brydża. A jak poślę pięciu, to będą grali w brydża z wychodzącym i zawsze jeden będzie miał czas zobaczyć, co robią żołnierze.

PRZEKLEŃSTWO POPULARNOŚCI.

Słusznie Boy w artykule umieszczonym w Czasie twierdzi, że popularność jest czasami powodem różnych przykrości. Na dowód tego twierdzenia niech posłuży to, co się przed laty zdarzyło Piotrowi Kwaczale. Piotr Kwaczała , który żył w małem mieście z kapitału małego, stał się ogromnie popularnym, a to nie z tego powodu, że przetłumaczył jakieś arcydzieła, wynalazł nowy środek na tępienie nagniotków, lub odkrył nowe bakterje, ale z tego powodu, że był podobnym do Napoleona III, stojącego wówczas u szczytu swej sławy. Ktoś raz zauważył to podobieństwo i po upływie krótkiego czasu wszyscy mieszkańcy na to się zgodzili, że Kwaczała jest sobowtórem Napoleona III. Nazwa Napoleona tak do niego przylgnęła, że w mieście nazywano go tylko Napoleonem i wszędzie gdzie się pojawił był przedmiotem obserwacji. Ale nie tylko on otrzymał nazwisko Napoleona, bo także i żonę jego nazywano Napoleonową a dzieci Napoleonkami. Zrazu bawiło to Kwaczałę, ale po jakimś czasie coraz więcej denerwowało, tak, że tych którzy go nazywali Napoleonem pociągał do odpowiedzialności, a nawet skarżył o obrazę honoru, które to jednak skargi nie odnosiły żadnego skutku, gdyż nazwanie kogoś Napoleonem nie mogło stanowić przekroczenia przeciw bezpieczeństwu honoru. Zachowanie się mieszkańców z czasem tak zdenerwowało Kwaczałę, że aby uniknąć dalszego zdenerwowania przenosił się z jednego miasta do drugiego, ale wszystko było bezcelowem, gdyż wszędzie po jakimś czasie wyłącznie Napoleonem go nazywano. Długi czas nie wiedział co robić? był coraz więcej zdenerwowanym. Nareszcie postanowił wyemigrować do Afryki, mając nadzieję, że w ten sposób nazwy Napoleona uniknie. Stało się jednak inaczej. Zaledwie wysiadł z okrętu na brzegach Afryki, został jako Napoleon III przez francuskich agentów aresztowany. Było to w tym czasie, gdy Napoleon III po bitwie pod Sedanem wzięty do niewoli został internowany w Wilhelmshöhe i agenci myśleli, że Kwaczała jest Napoleonem i zbiegł. Mimo protestów został Kwaczała odstawiony do Paryża, gdzie dopiero cała sprawa się wyjaśniła. Wypuszczony z więzienia był tak zirytowany, że powiesił się. Wszystko to było przyczyną, że był tak bardzo popularnym i Boy na nadmiar popularności słuszne żale wywodzi.

BABKA I WNUCZEK.

Raz starą babkę pytał wnuczek młody:
Co konstytucja jest i u nas znaczy?
Na to mu babka napiwszy się wody
Całą tą sprawę wyjaśnia, tłumaczy:
Dwie konstytucje u nas w Polsce mamy —
Jedna jest małą — druga wielką zwie się —
Jako szewc butem małą wykręcamy,
Jeżeli kręcić w naszym interesie.
Wielką, gdy będzie już obowiązywać,
Kiedy powstaną i kłótnie i swary,
Będziemy kręcić, naciągać, zeszywać
Tak jakby to był jakiś kalosz stary!
Ty pytasz, czemu proceder jest taki?
Co do obydwu system tak odmienny?
Bo w sejmie siedzą posły nie sztubaki —
Bo sejm nasz mądry, bo jest suwerenny!

STARY TANIEC.

— Powiadają, że tango to modny i niedawny taniec.

— Naprzód już przestał być modny, bo ustąpił modniejszym, a powtóre znany był już w starożytności . . .

— ?

— Tak jest, znali go już Rzymianie. Gdy Rzymianka na balu była zmęczona, mówiła przecież: *Noli me tangere.*

PORADA.

Lekarz. Najwidoczniej występują u pana skutki nadużywania przyjemności życiowych. Stąd płynie silne osłabienie organizmu, ale nie znalazłem żadnej rozwijającej się choroby. Radzę zachowywać nieco dyetę, nie jeść dużo mięsa, nie palić, mało używać alkoholu, prowadzić życie bardziej siedzące, kłaść się wcześnie do łóżka...

— Ależ, panie doktorze, ja jestem wegeterjaninem, nie palę, mało pijam, z domu rzadko wychodzę, a idę spać razem z kurami...

— Tak? A no, to w takim razie zalecam panu obfite pożywienie, zabawy i wogóle zmianę trybu życia.

ZE SZTUKI.

Futuryzm czyli malarstwo przyszłości, należy już w teraźniejszości do przeszłości.

Kubizm podoba się dziś tylko osłom kwadratowym.

„Sztuka“ choć nie dała nam na ostatniej wystawie nadzwyczajnych przysmaków, jest w każdym razie tem, czem w menu obiadowem dobra sztuka mięsa.

LXXIII. LIST KACPRA KRUPY,

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ z HAGI.

Haga, w czerwcu 1922.

Przed paru dniami otrzymałem z Warszawy telegram następującej treści:

Jaśnie Wielmożny Kacper Krupa
w Hadze
Hotel pod holenderskim śledziem.

Przyjeżdżaj bezzwłocznie. Zrobimy cię prezydentem ministrów, bo kandydatów z autorytetem brak. Odpowiedź zapłacona.

Komisja główna czyli przesileniowa.

Natychmiast odtelegrafowałem:

Do Świetnej Komisji głównej czyli przesileniowej.

Nie ma głupich. Prędzej bym się zdecydował zostać cesarzem chińskim niż prezydentem ministrów w Warszawie. Ja reflektuję tylko na stałe i pewne posady. Radźcie sobie sami jak możecie.

Załatwiwszy w ten sposób telegram, udałem się z wizytą do królowej Wilhelminy, która się z mego przybycia bardzo ucieszyła i serdecznie mnie przyjęła. Bardzo miła osoba i wielka szkoda, że jest mężatką. O Polsce ma bardzo niedokładne wiadomości. I tak pytała mnie: czy prawdą jest, że w Polsce tylko ten może zostać posłem, który nie umie czytać i pisać, a ministrem tylko taki, co posiada domowe wykształcenie. Czy prezydent ministrów ma obowiązek chodzić bez krawatki i w palonych butach? Czy były car jest obecnie sekretarzem Naczelnika Państwa? Czy Rusini od Polaków tylko tem się różnią, że mają czarne podniebienie? Na te i na inne liczne pytania dawałem królowej stosowne odpowiedzi. Królowa przywołała następnie swego małżonka, Henryka Meklemburskiego. Bardzo przyzwoity człowiek, ale nie biorąc udziału w rządzeniu i mając tylko wyłączne zadanie spełniać należycie obowiązki małżeńskie, które zresztą, jak mi to oznajmił portjer hotelowy, spełnia bardzo pobieżnie, okropnie się nudzi. Zaraz mi też zaproponował zagrać krótkiego. Miałem pecha. Przegrałem. Gdy przyszło do płacenia i chciałem płacić markami, nie chciał marek przyjąć i uporczywie utrzymywał, że to nie są pieniądze, ale tapety. Musiałem się udać do bankiera Jojny Nachtlichta, który za jednego guldena holenderskiego zażądał sto tysięcy marek.

Co się zaś tyczy Hagi, to wyjaśnił mi portjer hotelowy, że przed laty w Hadze i w całych Niederlandach był hiszpański jenerał książe Alba, który odgrywał rolę Murawiewa. Skutkiem tego przyszło między hiszpańskim królem Filipem i jego synem Don Karlosem do nieporozumień i wielki inkwizytor Don Karlosa udusił, czy też powiesił, bo tego mi portjer hotelowy nie umiał powiedzieć. Schiller z powodu tej całej afery napisał dramat. W Holandji cała ludność zajmuje się wyłącznie marynowaniem śledzi i hodowlą tulipanów. Od chwili przybycia do Hagi delegatów sowieckich, wszystkie Towarzystwa asekuracyjne premję od kradzieży i włamania podwyższyły o sto procent, a są także i takie, które na czas pobytu delegatów sowieckich asekuracji od włamania i kradzieży wcale nie przyjmują. Obrady delegatów odbywają się prawidłowo i o ich przebiegu doniosę w przyszłym liście.

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19780.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Z kraju gdzie robią salami
Przyjechali dziennikarze —
W Krakowie bawili z nami —
Biust Danta przywieźli w darze
Tu ich pięknie przyjmowano —
My ich furt ogromnie czcili —
Jedli wieczór, jedli rano —
Same dobre rzeczy pili!
Toastów buło nie mało,
Bo my wielką swadę mamy,
A z nich jasno wynikało,
Że okropnie ich kochamy!
Uni też nam zaręczali,
Że nad miarę nas kochają —
Wiecznie kochać przyrzekali —
Moc uczuciów dla nas mają!
Bardzo pikne to i ładne
Obcych gościć, gdy zjeżdżają,
Co głoszą toasty składne,
Co nas cenią i kochają.
Ale według mego zdania
Wszystko to nie ma wartości —
W czasie picia, ucztowania
Nie zyskuje się miłości!
Bo goszcze, co przybywają,
W domu łączą się z wrogami
Jak Włosi, co nas kochają
Kokietują z sowietami!
Ztąd nauka, że przyjmować
Obcych trzeba z ostrożnością —
Gościć, lecz nie ofiarować
Się z uczuciem i miłością.
Stare już przysłowie głosi,
Ażeby nie żywić człeka,

Bo gdy z domu sze wynosi,
To obgada i obszczeka!
Przez dary zaś, co dawane
Miłość często szybko skona —
Rzymian jest przysłowie znane:
Timeo ferentes dona!
Zresztą cóż my za Dantego
Damy Włochom? dać wypada —
Może portret Gębalego?
Co tu zrobić? trudna rada?

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Oszczerca i pochlebca.

Ostatniemi czasy miałem już kilka razy nieprzyjemność pisać o tej najbrzydszej odmianie gatunku ludzkiego, jaką jest oszczerca. Jeszczeby dodać należało aktualnie, że najchętniej, z największą pasją i bodaj z rozkoszą oszczerca ciska się na ludzi zasłużonych i uczciwych. A jeżeli w kraju jakim znajduje się kilku ludzi całkiem niepospolitych — tworzą się całe obozy, spojone wspólną dla takich ludzi nienawiścią i dzielą między siebie role, aby jedni walczyli z nimi intrygą, drudzy znów oszczerstwem, wszyscy zaś w imię dobra ojczystego i wszelkich najszczytniejszych haseł. Historja nie zna ani jednej takiej wielkości, którejby nie ciskano kamieni pod nogi. „Boleśnie jest widzieć swe dobre chęci dla narodu sponiewierane i niewdzięcznością zapłacone" — pisał w liście do przyjaciela Adam Mickiewicz, kiedy mu głośny w swoim czasie „publicysta" Józefat Bolesław Ostrowski zarzucał... zdradę narodową(!).

Na oszczerstwo są dwa niezawodne środki: spokojna, niewzruszona wzgarda i... czas. Na taką wzgardę zdobywają się silne charaktery, zarazem jednostki mądre, które wiedzą, że czas, że historja odda im pełną sprawiedliwość.

Lecz na drodze swoich dążeń człowiek niepospolity znajduje przeszkody i utrudnienia chwilowe nietylko w osobach oszczerców. Szkodzą mu również, niedźwiedzią zaiste oddając przysługę owi satelici, owi pochlebcy, którzy przez egzaltację wielce niepoważną, przez uwielbienie bezkrytyczne, przez nieustanne hymny i peany najzupełniej mijają się ze swoim celem, bowiem przez programową niejako hołdowniczość ani do siebie samych nie budzą zaufania (każdy powie: ich rzeczą jest chwalić!), ani też nie przyczyniają się do zwiększenia popularności tego, komu w taki sposób swój hołd wyrażają. Zdarza się nawet, że ci pochlebcy więcej mogą przynieść szkody, niż oszczercy. Nieudolny obrońca paraliżuje obronę rzetelną, poważną, osłabia pozycję bronionego, a co najgorsza — ośmiesza go w oczach ludzi dlań niechętnych. Wówczas to przyjść musi na myśl prośba tak mądra: „Boże, broń mnie od moich przyjaciół, bo od nieprzyjaciół sam się obronić potrafię".

Z pochlebcami trudniej jest dać sobie radzę, szczególnie jeśli działają w dobrej wierze. Jakoś ciężko jest ich odtrącić, bo chcą dobrze. Lecz nie masz w nich prawdziwego oparcia. Ono znajduje się tylko pośród ludzi, którzy zasługę nazywają zasługą, a błąd błędem.

Kiedy dworzanie chwalili cesarza Juljana, iż wydaje sprawiedliwe sądy, cesarz odpowiedział: „Rad czułbym się dumny z tej pochwały, gdyby pochodziła od osób, któreby śmiały zganić mnie, kiedybym na to zasłużył".

II. Sublokator.

Był taki grzeczny, tak prosił, obiecywał takie złote góry, iż pani Brzęk ulitowała się nad nim i odnajęła mu pokój za trzydzieści tysięcy marek miesięcznie.

— Będzie pani napewno ze mnie zadowolona — zapewniał ją. Jestem człowiekiem spokojnym, wychodzę o ósmej rano, przychodzę o jedenastej wieczorem, światła prawie zupełnie nie palę, wystarczy mi sprzątanie pokoju raz na tydzień, nikt do mnie nie przychodzi... Płacę za miesiąc z góry!...

A pani Brzęk myślała sobie:

Mam trzy pokoje!... Prędzej czy później jeden mi zarekwirują... A on jest bezdomny... trzeba się nad bliźnim litować... zresztą — będzie mi płacić trzydzieści tysiączków na miesiąc. Wynajmę mu!...

Następnego dnia pan Gryms wprowadził się do mieszkania pani Brzęk.

I odtąd zaczęły się tortury pani Brzęk.

Przedewszystkiem p. Gryms nie wychodził wcale z domu i palił światło od ósmej wieczorem do drugiej w nocy. Gdy mu pani Brzęk zrobiła delikatną wymówkę, ostro jej odparł:

— Co, może za trzydzieści tysięcy marek na miesiąc nie wolno mi palić światła!...

Po dwóch tygodniach wprowadziła się do niego jakaś kobieta.

Zrozpaczona pani Brzęk prosi swego sublokatora do siebie i robi mu gorzkie wymówki:

— Kobieta w moim mieszkaniu. Już cały dom o tem mówi!... Pan mnie hańbi!...

A on wsiadł na nią, jak wściekły dzik:

— Za moje trzydzieści tysięcy marek na miesiąc, to może mi nie wolno mieć żony!... Ja ci tu pokażę, ty stara klempo!...

Gdy przyszedł pierwszy, pan Gryms, przyszedł do pani Brzęk i przemówił do niej oficjalnie:

— Od jutra zajmuję drugi pokój. Niewygodnie mi jest z żoną w jednej ciupce...

Pani Brzęk omal nie omdlała z przerażenia:

— Jakto pan zajmuje sąsiedni pokój! — jęknęła. Ja go wcale nie mam zamiaru panu odnająć.

— Być może, że pani nie ma zamiaru, ale za to ja go mam. Od jutra zajmuję sąsiedni pokój. Słyszy pani!

Pani Brzęk wrzasnęła z wściekłością:

— Ty kundlu wstrętny!... Jutro cię wogóle wyrzucę z mojego mieszkania!... Drugiego pokoju mu się zachciało!...

A on najspokojniej w świecie usiadł sobie na krześle, zmrużył figlarnie oczy, uśmiechnął się rozkosznie, poprawił krawat, poczem wyjął lusterko, przejrzał się w niem i rzekł czarująco:

— Łaskawa pani zechce usiąść!

Pani Brzęk ryknęła:

— Pan sobie stroi żarty!...

Pan Gryms odparł spokojnie.

— Łaskawa pani zechce usiąść!

Pani Brzęk mimowoli usiadła.

A pan Gryms rzekł delikatnie:

— Łaskawa pani nie rozumie własnego interesu!... Jak mi pani nie odstąpi jutro drugiego pokoju, będę zmuszony udać się do właściciela tego domu, zakamunikować mu o tem, że płacę kochanej paniusi trzydzieści tysięcy na miesiąc, a on, jako człowiek szanujący prawo, będzie zmuszony pani wytoczyć proces i wyeksmituje panią. Mogę panią nawet poinformować, że już mi czynił odpowiednie propozycje i obiecał dwa pokoje, jeśli będę świadczyć przeciw pani...

Pani Brzęk śmiertelnie zbladła:

— Ale pan tego nie zrobi?...

— Ale skądże? Jestem porządnym człowiekiem!...

Następnego dnia pan Gryms wprowadził się do sąsiedniego pokoju.

* * *

Po dwuch tygodniach pan Gryms zakomunikował pani Brzęk:

— Jutro wprowadza się do mnie moja córka. Zaczniemy prowadzić gospodarstwo. Mam nadzieję, że mi pani nie odmówi używania kuchni?

— Jeszcze czego? Kuchni się panu zachciało!...

— Odmawia pani. A to szkoda. Czy wie pani, że wczoraj spotkałem gospodarza, który mi się pytał, czy jeszcze płacę trzydzieści tysięcy na miesiąc...

Pani Brzęk głucho jęknęła, a państwo Gryms jeszcze tegoż dnia zajęli kuchnię.

Po tygodniu pan Gryms zaproponował pani Brzęk:

— Za tydzień wydaję córkę za mąż. Potrzebny mi jest jeszcze jeden pokój! Pani, jako osoba samotna i bez wymagań może spać w kuchni. A wie pani, wczoraj pewien gospodarz wyeksmitował swoją lokatorkę za to, iż brała od swego sublokatora pięć tysięcy miesięcznie za pokój!...

A w końcu miesiąca pan Gryms „godził" panią Brzęk:

— Nie możemy sobie znaleźć służącej! Pani by u nas miała doskonale! Roboty mało, tylko trzy pokoje do sprzątania... utrzymanie dobre... wychodne dwa razy na miesiąc... A wie pani, wczoraj spotkał mnie gospodarz domu i pytał czy jeszcze... W. Lak.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie